

# HISTORYCZNE WIEŚCI GMINNE



## O HISTORII NASZEJ GMINY

### W tym numerze:

- tajemnica biskupieckich podziemi
- Czubatka - wyjaśnienie zagadki
- początki nowego kościoła katolickiego w Biskupcu
- mogiła napoleońska w Wardęgowie
- dawne życie w Wielkich Piotrowicach
- Pierwsza Komunia uwieczniona na zdjęciach
- zabytkowy piec z Biskupca

**Zachęcamy do  
lektury!**

Szanowni Czytelnicy!

Dziękujemy za ciepłe przyjęcie pierwszego numeru Historycznych Wieści Gminnych. Dziękujemy za słowa podpowiedzi, sugestie i uznanie, że jest to dobry pomysł. Chcemy podziękować również osobom krytykującym, bo dzięki temu możemy się rozwijać, a konstruktywną krytykę na pewno weźmiemy pod uwagę.

W kolejnych numerach zwykle będą się pojawiały nowe tematy. Wiemy, że niektórzy czytelnicy chcieliby, aby pełniej opisywać historię dotyczącą akurat ich miejscowości. Łamy naszego pisma są dosyć wąskie, więc nie zawsze nam się to uda. Ale możemy obiecać, że do niektórych tematów będziemy wracać, zwłaszcza w sytuacjach gdy zdobędziemy lub otrzymamy od Państwa nowe informacje. Czasem też, tak jak w obecnym wydaniu, od razu będziemy zaznaczać, że jest to historia w odcinkach.

Nieustająco liczymy na każdy odzew z Państwa strony, na przyjazne przyjęcie osób zbierających materiały historyczne. Każdego zapraszamy też do współpracy przy tworzeniu kolejnych numerów Historycznych Wieści Gminnych.

*Ewa Adamczak, Lucyna Isańska*

Klub Miłośników Lokalnej Historii  
działający przy  
Gminnym Ośrodku Kultury w Biskupcu

Redakcja bieżącego numeru:  
Lucyna Isańska, Ewa Adamczak, Henryk Gajewski,  
Stanisław Ziółkowski, Tadeusz Skuzjus,  
Dominika Dembek, Jan Ostrowski, Aleksandra Gąsiorowska  
Kontakt: tel. 733 708 111

## Co kryją biskupieckie podziemia?

autor: Tadeusz Skuzjus

Już w najbliższym czasie, prawdopodobnie w drugiej połowie lipca rozpoczną się w Biskupcu badania archeologiczne. Najpierw zostaną wykonane odwierty i badania georadarowe, a następnie na tej podstawie będą zaplanowane prace odkrywkowe.

Nie od dziś wiadomo, że Biskupiec ma długą i bogatą historię. Zbigniew Nienacki, autor popularnej literatury dla dzieci i dorosłych już wiele lat temu interesował się Biskupcem. Pragnął umieścić na kartach swojej nowej książki o Tomaszu zwanym Panem Samochodzikiem sensacyjną historię opartą na autentycznych wydarzeniach z okresu II wojny światowej, skarbach w biskupieckich podziemiach. Niestety, przedwczesna śmierć autora przerwała jego zainteresowanie tą miejscowością i powzięte bardzo ciekawe zamierzenia. Stało się to z wielką szkodą dla ogółu, bo opowieść rozślawiłaby Gminę Biskupiec i mogłaby stać się bestsellerem, zwłaszcza w sytuacji, kiedy archeologiczne poszukiwania na Rynku zakończone zostaną sukcesem.

Cóż to za miejscowość, ten Biskupiec, położony z dala od wielkich szlaków komunikacyjnych, wypalony i zniszczony w czasie wyzwolenia (zdobywania) w 1945 roku przez Armię Czerwoną, pozbawiony praw miejskich, szpitala, połączenia z koleją, zabytków? Czy ktoś mógłby się nim zainteresować? Poszukiwacze tajemnic i skarbów, jak dotąd omijają je, traktując jako miejsce mało atrakcyjne.

Założone na niewysokim płaskowzgórzu, otoczone od wschodu i południa

rzeką, od północy i zachodu bagnami, miasto było dobrym punktem do obrony i bezpiecznym miejscem schronienia. Wzniesiony w średniowieczu mur powiększał obronność własności najstarszej części miasta. Tak słusznie uznali jego założyciele. Mury te od strony południowej zachowały się fragmentarycznie i jest bardzo prawdopodobne, że właśnie tam, gdzie są najmocniejsze najwięcej staranności włożono w ich konstrukcję. Jest też prawdopodobne, że na poziomie dawnej fosy kryje się wyjście, biegnących pod nimi podziemi. Powszechnie wiadomo, że każdy gród obronny musiał mieć takie miejsce, z którego w razie oblężenia można było bezpiecznie wysłać posłańca z informacją i prośbą o pomoc.

W czasach nam współczesnych nie zezwolono na budowę domów jednorodzinnych po wewnętrznej stronie murów z powodu ścisłej ochrony olsztyńskiego konserwatora zabytków. Stanowi to pośredni dowód na to, że ziemia kryje wielkie tajemnice, a być może przedmioty dużej wartości. Uciekający stąd Niemcy w 1945 roku nie byli w stanie wywieźć swojego dobytku. Mieszkańcy nie posiadali możliwości, a w okolicy nie było tylu pojazdów, które umożliwiłyby zabranie z sobą tego, co można było zabrać. Skutkiem tego przez wiele dni oczekiwano na możliwość ewakuacji przed wkroczeniem Armii Czerwonej.

Przez kilkaset lat istnienia miasta można było zgromadzić wielkie dobra w różnej postaci. Na wzór Górnego Śląska może i tu, w cichej, mało zna-

czącej peryferyjnej i bezpośrednio przygranicznej miejscowości, ukrywano drogocenne przedmioty w przygotowanych podziemnych pomieszczeniach, a następnie zamurowywano je i maskowano te miejsca. Poszukiwacze z urzędzeniami mają tu zakaz wstępu, naruszanie i przemieszczanie ziemi jest zakazane. W społeczeństwie funkcjonuje legenda, która wskazuje, że wielokrotnie przebudowywany średniowieczny kościół usytuowany blisko południowej części murów obronnych kryje podziemia i korytarze, które biegną w kierunku północnym do miejsca w Rynku, na którym kilkaset lat temu zbudowany był ratusz miejski, zaś w stronę południową wiedzie poza mury obronne. Czy legenda niesie ze sobą część prawdy? Należy przypuszczać, że tak! Świadczyć może o tym kolejne wydarzenie sprzed kilku lat, kiedy na parking samochodowym przed obecną siedzibą Policji zapadła się ziemia. Powstał wówczas głęboki otwór o przekroju kwadratu, przypominający studnię. Jaką spełniał funkcję? Czy tam było wejście do podziemnej części Rynku, czy może otwór ten służył do wentylacji? Nie wykonywano żadnych badań, nie nagłaśniano sprawy. Odpowiednie służby bardzo szybko zamknęły ten kanał i nie rozpowszechniano informacji o jego istnieniu.

Jakie zadanie postawiono przed ekipą archeologiczną? Czy Biskupiec ma swój skarb, taki miejscowy „Złoty Pociąg”?

## Czubatka - wyjaśnienie zagadki z poprzedniego numeru

Informacje spisane przez Lucynę Isańską na podstawie rozmowy z nauczycielką historii Urszulą Klinicką

Czubatka, jest to okazałe wzgórze wznoszące się wśród nizinnych pól Gospodarstwa Rolnego Czachówki. Do wzgórza Czubatki można dojść drogą, która prowadzi w las, po lewej stronie idąc z Krotoszyn do Szwarcenowa. Droga ta skręca potem w prawo i ciągnie się na jego skraju jeszcze około jednego kilometra. Jest to teren prywatny,

należący do Państwa Fuks. Wzgórze to jest porośnięte wysokimi drzewami, krzakami i trawami. Pod powierzchnią, w jednym ze zboczy tego wzgórza jest duże wyłobienie zrobione spychaczem. W tym miejscu widać, że struktura ziemi jest inna od poniżej położonych pól uprawnych. W wyniku jakich procesów geologicznych zostało to

wzgórze uformowane, nie zbadano. Natomiast legenda związana z Czubatką mówi, że tu chowano w dawnych czasach zmarłych na zarazy, które często wybuchały i dziesiątkowały mieszkańców tych okolic. Najbardziej wyniszczająca była wojna 1700-1721, tak zwana północna. Na teren Polski wkroczyły różne wojska, które plądrowały,

rabowały, żądały okupu. Zjawiskiem wtórnym każdej wojny były zarazy. Powstały też liczne cmentarze ofiar wojen i epidemii. Wśród nich Czubatka, która wprowadza w nastrój

zadumy. Wskutek różnych epidemii, panujących w dawnych wiekach następowało wyludnienie Polski i chętnie osiedlali się tu Niemcy. Czachówki należały wcześniej do Niemca Rūchardta. Wielu kojarzy tę rodzinę z pochówkiem na Czubatce, ale fakty są inne. Groby Rūchardtów były w

parku przy pałacu. Teraz mają wspólny grób na cmentarzu w Krotoszynach z napisem „Johannes Rūchardt und Familie”.

Książka pt. „Nowe Miasto” z 1963 roku zawiera dość szczegółowy opis wojen toczonych na terenie powiatu. Dobrze jest więc znać aspekt historyczny pagórka zachowanego w pierwotnym sta-



## ***Początki nowego kościoła katolickiego w Biskupcu***

autor: Henryk Gajewski

Stary kościół w Biskupcu, który służył wyznawcom wiary katolickiej z Biskupca i okolicznych miejscowości, z początkiem XIX wieku został przekazany ewangelikom. Katolicy pozostali bez kościoła, więc dekretem Regencji Królewskiej w Kwidzynie z 19 sierpnia 1820 wcielono ich do parafii Lipinki, gdzie proboszczem był ksiądz Jan Buliński. Decyzją Magistratu w Biskupcu katolicy byli zobowiązani do oddawania na Wielkanoc od każdego posiadane go gruntu kolędy nie tylko proboszczowi w Lipinkach, ale również tak zwanej "Małej kolędy" rektorowi ewangelickiemu w Biskupcu.

W roku 1857, kiedy proboszczem w Lipinkach został ksiądz Franciszek von Tempski, upomniał się o sprawę katolików w obrębie parafii Biskupca. Wspomniał przy tym, że z należnej mu Małej Kolędy nic do niego nie trafia. Natomiast katolicy protestowali przeciwko daninie na rzecz kościoła ewangelickiego. Na te protesty w 1858 r władze z Prabut oraz Ministerstwo w Berlinie ucinają wszelkie dyskusje i wątpliwości, zmuszając katolików do płacenia Małej Kolędy także parafii ewangelickiej w Biskupcu. Proboszcz von Tempski wniosł o pobudowanie w Biskupcu kościoła katolickiego.

Po śmierci proboszcza ewangelickiego Jackstein w Biskupcu, katolicy mieszkańcy z Podlaska ponownie domagają się zwolnienia od płacenia Małej Kolędy na rzecz Biskupca. W reakcji na to, Generalny Wikariat Bi-

skupi w Pelplinie podejmuje decyzję przyłączenia do Lipinek katolików z Biskupca, Słupnicy, Stadtwalde, Podlaska i Buczka. Zebranie przedstawicieli tych miejscowości odbyło się w grudniu 1860r. w Lipinkach, jednakże zjawili się tylko sołtys ze Słupnicy i przysięgli wiejski z Podlaska. Z Biskupca i Słupnicy, gdzie było mało katolików nikt nie przybył bo zakładali, że dla ich potrzeb duchowych wystarczy prowadzić czyste życie chrześcijańskie, natomiast od Stadtwalde do Buczka ponoć nie było tam żadnego katolika. Zebrani wyrazili zgodę na przyłączenie do parafii Lipinki i przyjęcie zobowiązań pod warunkiem, że zostaną zwolnieni z danin i świadczeń na rzecz kościoła ewangelickiego w Biskupcu. 19 lipca 1861 decyzją biskupa Chełmińskiego Johana von Nepomuk przyłączono Biskupiec, Buczek, Stadtwalde, Podlasek i Słupnicę na wieczne czasy do parafii Lipinki. Te "wieczne czasy" długo nie trwały, bo "już" w 1889 roku biskup Chełmiński Leo upoważnia proboszcza Lipinek księdza Bigalke do przeprowadzenia rokowań ze stolarchem Gustawem Brachem z Biskupca na zakup działki 90 arów przy cmentarzu ewangelickim. Jednakże położenie tej działki nie było dogodne, bo bliskość cmentarza ewangelickiego wzbudzała uzasadnione obawy, iż może to powodować przeszkody dla kultu religijnego obu wyznań. Z podanych powodów Wikariat Generalny w Pelplinie nie zatwierdził sporządzonego już aktu notarialnego o nabyciu tej

działki.

Przymierzano się do kolejnej działki ewangelika von Willig znajdującej się przy ul. Grudziądzkiej. Działka Williga nie miała odpowiedniego położenia, jednakże była odpowiednio duża na budowę kościoła i wysoko położona. Dla pobudowania plebanii i stajni trzeba by dokupić jeszcze sąsiadującą część gruntu Bukowskiego. Von Willig za 2 morgi żądał 2400 marek, natomiast Bukowski za 3/4 morgi 2000 marek.

30 grudnia 1891 wikary Helkag został przez Generalny Wikariat Biskupi w Pelplinie ustanowiony jako duszpasterz przy budowie nowego kościoła w Biskupcu. Do czasu ukończenia budowy nowego kościoła nie przejmuje on jeszcze zarządzania katolikami z Biskupca, Czterech Włók, Słupnicy i Podlaska, ale po uzgodnieniu z proboszczem Bigalke w Lipinkach może przejąć tam naukę religii i przygotowanie do sakramentów świętych.

W lutym 1893 Generalny Wikariat decyduje, że zakładana parafia Biskupiec obejmie Biskupiec, Słupnicę, Podlasek i Mały Podlasek, Biskupiec do Buczka.

W lipcu 1893r odbyło się zebranie organizacyjne nowej parafii już na plebanii w Biskupcu, a w październiku 1893r dziekan Schapke z Nowego Miasta informuje księdza Bigalke w Lipinkach, że 22 października 1893 ksiądz biskup dokona konsekracji nowego kościoła w Biskupcu. Przy okazji

dzieci przyjmą sakrament bierzmowania. fii katolickiej w Biskupcu. Obejmuje Piotrowice, Krotoszyny wraz z majątkiem Biskupiec, Podlasek, Buczek, kiem Krotoszyny, Buczek, Zawadę 20 grudnia 1895 biskup Chełmiński Słupnicę i Podlasek, Fitowo, Duże i i Bielice. wydaje dokument o utworzeniu parafii Małe Piotrowice wraz z majątkiem

## Mogiła napoleońska w Wardęgowie

fragmenty wypowiedzi dr Andrzeja Nieuważnego spisane przez Ewę Adamczak

*Dr Andrzej Nieuważny (1960-2015), znawca epoki napoleońskiej i wybitny popularyzator historii. Pracownik naukowy Instytutu Historii i Archiwistyki UMK. Otrzymał jedno z najstarszych i najwyższych odznaczeń cywilnych we Francji – Palmy Akademickie.*

*W dniu 14.06.2013r. gościł w Domu Kultury w Łąkorzu z wykładem na temat Wielkiej Armii Napoleona i jej pobytu w naszym regionie. Potem odwiedził miejsce pochówku żołnierzy napoleońskich w Wardęgowie. Poniżej fragmenty jego wypowiedzi.*

„Jest to rodzaj pochówku odnośnie, którego nie zachowały się żadne dokumenty, jedyne informacje zachowały się w pamięci ludzkiej. Był to moment, kiedy Wielka Armia Napoleona była w odwrocie spod Moskwy, czyli przełom 1812 i 1813 roku. Myślę, że był to styczeń 1813 r. Wówczas Wielka Armia wycofywała się w ogólnej panice i nikt nie myślał ani nie miał możliwości i czasu, aby prowadzić dokumentację a już w szczególności, dotyczącą pochówków. Jedyna możliwość identyfikacji to „wykopki” tak jak to robiono na Litwie czy w kilku innych miejscach w Polsce. W Wielkiej Armii Napoleona służyły różne nacje, więc nie wiemy czy tam są Francuzi, Włosi, czy może Polacy. W takich mogiłach można znaleźć sprzączki, guziki, żołnierskie przybory, takie rzeczy zostawiano przy żołnierzach. Skóra z reguły się nie zachowuje, musiałyby zaistnieć specyficzne warunki np. bardzo sucha, przewiewna gleba, wtedy zachowują się elementy uprzęży, pasów, butów. Najczęściej jednak są to zaśniedziałe guziki lub monety, które żołnierze mieli przy sobie, mogą być jeszcze gliniane fajki, metalowe elementy obuwia, to co jest z metalu lub

z gliny i nie uległo rozkładowi.

Na ówczesnych czapkach (czapkach, nakryciach głowy żołnierzy), były takie blachy wysokie na 30 cm prawie, były tam symbole jednostek. Te blachy są dzisiaj bardzo cenne, są już rzadkie, bo były niszczone przez przeciwnika jako symbol polityczny. Był tam najczęściej orzeł i numer pułku. Znalezienie takiej blachy przy mogile jest dla historyka wielkim szczęściem, bo pozwala to choć trochę powiązać mogiłę z historią ruchu mas ludzkich, którą znamy. Było to przemieszczanie się dziesiątek tysięcy ludzi, teraz staramy się odtworzyć tę historię z takich małych elementów.

Podobno okoliczna ludność opowiada o 3 sztukach broni ze złotą rękojeścią znalezionych w tych okolicach. Być może kiedyś ktoś tu kopał. Ale moim zdaniem jest to taka typowa praca pamięci. Znaleziono np. dość banalny tasak noszony przez piechura, to taka krótka szabla, służąca czasem do walki, a częściej do zadań praktycznych np. wycięcie chrustu na ognisko czy obciosanie czegoś. Takie tasaki produkowano wtedy w dużych seriach; miały metalowe, żelazne ostrze i mosiężną błyszczącą rękojeść. Podejrzewam, że znaleziono właśnie to, bo nikt nie pochowałby wojskowego z bronią o dużej wartości materialnej. Wśród wojskowych pewne gadzety bardzo się ceniło, np. złota szabla to była nie tylko broń, ale też właśnie cenny gadżet, który mógł mieć tylko oficer. Taką broń starano się przechować i oddać rodzinie. Ale legenda, że znaleziono tu broń ze złotą rękojeścią brzmi pięknie!

Z przekazywaniem historii z pokolenia na pokolenie było różnie. Z tych terenów mamy zapiski z lat 20 XX w.,

księgi Lidke z Pelplina, który jeździł po wsiach i spisywał to co ludzie pamiętali. Wydał kolekcję o czasach napoleońskich i tam mamy masę opowieści o złotych szablach i o kasach napoleońskich, które zostały utopione, bo osłabieni żołnierze nie mogli „tego złotego szmalu” wieźć dalej na zachód, więc utopili go w tym czy tamtym jeziorze, licząc, że kiedyś wrócą. Przypominają mi się odcinki Kapitana Klosa, tam też w jednym z odcinków topią w jeziorze skarb SS. To jest bardzo typowe, pamięć ludzka zawsze tworzy tego typu historie, nie zdziwiłbym się też, gdyby takie opowieści zostały po Potopie Szwedzkim, że Szwedzi tutaj gdzieś ukryli skarb, kasę.

Ludzie byli zazwyczaj boleśnie potraktowani przez wojnę, bo chałupy nawet jeśli nie płoną, to są ograbiane a do tego trzeba żywić nie zawsze miłych gości, z którymi nie można się porozumieć, a zabierają wszystko jak swoje. Dodatkowo jeszcze przywlekają choroby, dokonują gwałtów na najbardziej bezbronnej części społeczeństwa, chłopach, których nikt nie chronił. Zatem, gdy już minęła wojna, minął czas żałoby, dodawano tym wydarzeniom aurę tajemniczości, bo to pozwalało pamiętać ją trochę lepiej. Dlatego pamięć ludzka działa w tym kierunku.

Tutejsze wsie, warmińskie, mazurskie, pomorskie, północnego Mazowsza ale i miasta takie jak Gdańsk, niezbyt dobrze wspominają tę napoleońską chwałę, bo przyniosła im głównie zniszczenie i kłopoty.

Był jeszcze jeden aspekt tych wojen. Historia zazwyczaj o tym milczała, bo to były elementy tabu. W czasie wojen to było naturalne, że wśród mieszkańców danej okolicy było wiele ko-



biet, które nie miały mężów, bo albo poszli na wojnę, albo przepadli. To były rzeczy zupełnie oczywiste, a przybyszów - zwłaszcza na początku - dobrze kojarzono. Proszę pamiętać, że dla ludzi, którzy przez całe życie nie wyjeżdżali z danej okolicy, fakt, że ktoś przyjeżdżał z tak „wielkiej zagranicy” to przede wszystkim była ogromna atrakcja. A jak się jeszcze potrafił porozumieć, bo pochodził np. z Alzacji, albo stacjonując w Niemczech coś tam złapał z języka, to stawał się bardzo atrakcyjną figurą. Przybysze mieli pieniądze, „towar” miał cechy nowości, a to jest zawsze w tego typu sytuacjach rzecz, która przyciąga kobiety. W kilku pamiętnikach żołnierzy Wielkiej Armii ten aspekt jest opisany. Pamiętajmy, że ludzie żyli wówczas krótko, średnia życia to 35 lat, więc jak żyli krótko, to starali się żyć intensywnie.

A wracając do mogiły w Wardęgowie. To wzniesienie rzeczywiście wygląda na usypane. Wygląda ciekawie i tajemniczo, drzewa porosły tu potężne. Przedtem to miejsce nie było porośnięte, więc jadąc z daleka widać było to miejsce pochówku. Wiadomo, że jeszcze w okresie międzywojennym był tu żelazny krzyż. Należy wierzyć przekazywanej tradycji. Na 90% jest to pochówek napoleoński, ważne jest to, że pokolenia mieszkańców zapamiętały, że oni tam są, w związku z tym jest to kotwica dla historii. We wspomnieniach zachowało się, że Armia tędy szła i to pomaga nam odtworzyć historię tego miejsca. Trudno określić datę, rok pochówku. Są pomniki, na których wpisuje się datę 1806-1813, ponieważ zawsze istnieje możliwość, że zwłoki zostały zakopane w trakcie jednego z czterech przejść Fran-

cuzów. Umownie mówimy Francuzów, ale to była Wielka Armia Napoleona, wielonarodowościowa. Mogły tędy iść pułki neapolitańskie, saskie, bawarskie, badeńskie, a może hiszpańskie lub portugalskie. Co szósty żołnierz Wielkiej Armii w Rosji mówił po polsku. Największe prawdopodobieństwo jest takie, że jest to odwrót wojsk z Rosji z 1812 r. Tutaj mogli dotrzeć na samym początku 1813 r. Przekazy ustne, legenda mówi, że napoleońskich niedobitków zaatakowali Kozacy i Prusacy. Może być ona trochę „naddana” tzn. że Kozacy atakują, dzielni Francuzi się bronią, zostają wybici, wyłuceni, a później jeszcze dopisano Prusaków. Tylko, że nikt nie pamięta, że Prusy były wtedy sprzymierzeńcem Napoleona. Tutaj mamy dość duży nasyp, możemy śmiało powiedzieć, że w tej mogile leży co najmniej 30 ludzi.

A następną zagadką ludzkiej pamięci, że jest tu pochowany generał na koniu? Z punktu widzenia chłopca, w tym przypadku kogoś, kto nigdy nie opuścił swojej wsi, co najwyżej jakiś jego brat czy syn poszedł do wojska, to jak przyjeżdżał ktoś taki kto miał na mundurze trzy złote blaszki, które oznaczały numer pułku, to był dla nich generał. Miał dwa lampasy na spodniach, czyli generał.

W pamięci ludzkiej jest taki mechanizm ubarwiania. Założmy, że przechodził oddział francuski i jakiś oficer siedł pod drzewem, żeby się zdrzemnąć, to po 60 latach to był na pewno Napoleon, stąd mamy całą kolekcję dębów Napo-



leona, kamieni Napoleona. Ale wszędzie może być jakieś ziarenko prawdy. Przybierać może to różne formy. Pochówek niemal wszystkich generałów napoleońskich jest znany, także moglibyśmy tych 3500 generałów sprawdzić czy jeden z nich gdzieś tu nie leży. Ale z grubsza wiemy gdzie są pochowani, ponadto generałów nie chowano nigdy na polu. Wojska ich zabierały i chowano ich np. w kościele w najbliższym miasteczku, dbano o oprawę. Żaden generał, nawet pułkownik nie ginął anonimowo. Rzadkie były takie przypadki, dotyczyły głównie Rosji gdy oficer po prostu przepadł. Zwykle rodzina przyjeżdżała, starała się przejść zwłoki itd. Pod Morągiem jest taki pomnik generała von Anrepa, rosyjski generał o takim nazwisku, więc widzimy, że starano się takie sytuacje upamiętniać. W Toruniu w Najświętszej Marii Pannie pochowanych jest w posadzce 3 generałów napoleońskich, o czym mało kto wie. Jest to zanotowane w księdze parafialnej.”

## Jak mi się żyło w Wielkich Piotrowicach

fragment wspomnień dawnej mieszkanki na podstawie tekstu udostępnionego przez Andrzeja Tadajewskiego. Tłumaczenie z języka niemieckiego Dominika Dembek

### Helene Hartmann

„Kiedy człowiek po tylu latach wraca w miejsce, gdzie 10 lat pracowało się i żyło, chętnie przechadza się ulicami w górę i w dół, szuka znajomych twarzy i wspomina to i tamto. Tak chciałabym wrócić po 18 latach znowu do Piotrowic, ale jest to możliwe tylko w moich myślach. Drogi piotrowiczanie, chodź-

my razem na wspólny wspomnieniowy spacer po rodzinnej wsi.

Z Freystedt (Kisielice) wychodzimy na szosę, gdzie mieszkało najczęściej rolników. Zawsze było nam żal dzieci zimą, kiedy musiały pokonywać 4 km drogi do szkoły. Po lewej stronie widzimy gospodarstwo pana Wechseler i Templin, a po prawej gospodarstwo, gdzie mieszkał

gospodarz Bernard Schilke. Największa żałoba przyszła do nich, kiedy potwierdzono zaginięcie ich syna podczas kampanii rosyjskiej. Po wielu latach niewiedzy, gdzie jest ich syn, wrócił on do znajomych krewnych. Matka chłopaka nigdy nie traciła nadziei, że wróci.

Zanim dojdziemy do głównej drogi, biegnącej przez wieś, skręcamy na prawo w rozwidleniu dróg, w polną drogę do gospodarstwa rodziny Hofen von Friedrich, Wittkowski i Frenske. Stoimy na rozdrożu niczym Herkules. Ta szosa prowadzi do wsi Bischofswerder, droga wiejska krzyżuje się z nią po prawej stronie.

Tu na skrzyżowaniu były dwie gospody – Pani Kohls i Schwenk (później nazywała się Weiss). Pani Kohl była starą damą mającą 82 lata i przybyła do Piotrowic jako nauczycielka w 1935 roku. W pierwszych latach małżeństwa miała ona dużo kapeluszy i sukienek, z których korzystali aktorzy podczas występów w szkole.

Gospodarz Schwenk miał sklep, w którym sprzedawał towar kolonialny, miał też dużą salę, gdzie odbywały się zimne tańce.

Dokąd możemy pójść dalej? Idziemy najpierw wzdłuż głównej ulicy do dworca. Myśle, że mieszkaly tu rodziny Guderian, Lachs, Heiser z córkami, Pani Sauer, Jabs mleczarz Schilkera a potem było nasze centrum handlowe. Mięso i kiełbasy dostarczał rzeźnik Alfred Brosch, następnie były delikatesy i sklep ze środkami do życia, który prowadził Edwin Froeschke (od 1938r.) Należało do niego też trochę ziemi, konie (Felix nazywał je imionami) i wóz.

Kuźni Otto Dudeck nie mogliśmy ogarnąć ani wzrokiem, ani słuchem.

Jak dobrze się stało, że mistrz zabrał ze sobą swoje rzemiosło na wygnanie (ucieczkę) - pomógł bardzo wielu ludziom dzięki temu, co potrafił. W styczniu 1945 roku powrócił on ze swoją żoną i córką. Doszli tylko do Tczewa. Niestety, jego żona nie poradziła sobie z psychicznym obciążeniem.

W jednym z domów mieszkała jeszcze rodzina Jansen, która tak jak rodzina Sielau, martwiła się o to, że szkoła pozostaje 4-klasowa. Naprzeciwko - w najpiękniejszym domu we wsi (nazywaliśmy go Willą) mieszkała Pani Paula Drewanz, wdowa po naczelnym nauczycielu - Otto Drewanz, który przez prawie 40 lat żył w Piotrowicach. Tutaj chciałabym zatrzymać się w naszej dro-

dze przez wieś. Pani Drewanz jest za co dziękować - doradziła mi bardzo wiele, jeśli chodzi o szkołę, kościół i wieś. Jej bardzo dobra pamięć pomogła mi w opisanu tej historii.

„Nos” prowadzi nas w dalszym marszu... Zbliżamy się do masarni Molkerei. Po lewej stronie znajduje się mały domek, gdzie bardzo dużo ludzi wchodziło i wychodziło. Tutaj mieszkał burmistrz Fritz Haneberg ze swoją żoną aż do momentu, kiedy wyprowadzili się z niego już jako Burmistrz Bischofswerder.

W obejściu mieszkał gospodarz Riemer i rodzina Brosowski, Gattermann i Modrau. Rodzina Klatt miała już prawie pełnoletnie dzieci, najmłodszy był Erich. Bardzo chętnie on śpiewał i jako pierwszy znał wszystkie szlagiery. Następnie dochodzimy do majstra Steinau, który obok swojego warsztatu miał pasiekę, której oddawał dużo miłości. Miał 70 rojów. Nie było tam czasem domu, gdzie mieszkała Pani Neumann? Na pewno mieszkał tam jeszcze listonosz Wendt Templin i szewc Zaremba. Dalej przechodzimy obok poczty. Pracownik poczty - Prenzlów administrował niezawodnie - równie dobrze, jak robiono to na dworcu kolejowym Wielkie Piotrowice. O każdej porze dnia swoją pomoc niosła mieszkankom jego żona - położna, która często była jedynym światłem świata. Po drugiej stronie ulicy nie możemy zapomnieć o mieszkańcach gospodarstwa Goschny i rodzinie Preppner. Przed małym dworcem mieszkali jeszcze Bartels i ojciec rolnik, z którymi to spędziliśmy wspólnie tygodnie, prowadząc kolumnę. Także o inspektorze mięsa - panu Siebert nie wolno nam zapomnieć.

Ruchu kolejowego nie było na dworcu dużo. Ale czasami dobrze jest pomyśleć o stuleciach wstecz. Następny dworzec po Wielkich Piotrowicach znajdował się w Grudziądzu! 40 km dalej! Dlatego nie podróżowało się tak często. Dużo lepiej było już od 1875 roku, kiedy gotowa była linia Berlin- Insterburg przez Dt.-Eylau (Iławę).

Potem musieliśmy pokonać 6 km do dworca w Bischofswerder, żeby wsiąść do pociągu. Cóż za fantastyczne udogodnienie! A potem przyszła I wojna światowa z późniejszym Traktem Wersalskim.

Głosowanie w Wielkich Piotrowicach miało miejsce 11 lipca 1920 roku. Z 705 oddanych głosów 651 było za Prusami Wschodnimi, a 54 za Polską.

Jednakże okrutne, nowe granice oddzieliły Bischofswerder od stacji kolejowej. Oprócz tego oddzielono od stacji także takie wsie, jak Conradswalde (Podlasek), Stangenwalde (Słupnica) i Wielkie Piotrowice. Żeby poratować odcięte miejscowości, wprowadzono busy, które jeździły 2 razy dziennie z Bischofswerder do Freystadt (Kisielice) - tam i z powrotem. To było jednak prowizoryczne rozwiązanie i dlatego rozpoczęto budowę linii kolejowej z Freystadt (Kisielice) do Bischofswerder. W 1926 roku zostało to jednak zaniechane. Wszyscy mieszkający potrzebowali polepszenia ruchu kolejowego, ale Bischofswerder stało się niestety martwym miastem.

Kiedy chciało się przyjechać z Bischofswerder do Dt.-Eylau (Iława), można było jechać 22 km rowerem lub samochodem.

Po kampanii w 1939 roku można było korzystać z dworca w Bischofswerder i już po dwóch stacjach było się w Dt.-Eylau.

Za linią kolejową droga rozchodziła się. Prosto szło się dalej do Stangenwalde przez gospodarstwa rodziny Huth, Volkmann i Erich Brillling, który to znany był bardzo ze swoich gęsi i kaczek. Po wyprowadzce busmistrza Haneberg burmistrzem został Gerard Schwonke, a po jego powołaniu stanowisko to objął Volkmann. Spadło wtedy na niego i jego ojca ogromnie trudne zadanie. W styczniu 1945 roku musieli zorganizować opuszczenie wsi przez ludzi do godziny 12.00.

Dalej znajdowała się polna droga do Grudziądza. Tam mieszkała rolniczka Martha Prieskorn, Ernst Fischer, Bruno Fischer, Teschke, Herman Teschendorf i na końcu rodzina Wechsler i Reschke.

Pani Wanda Fischer z domu Liedtke została rozstrzelana przez Rosjan w swoim ogrodzie.

Odwracamy się od budynku dworca i wracamy szosą, aby odwiedzić drugą część wsi w kierunku młyna wodnego. Obok gospody Schwenk stała 3-klasowa

szkoła, która została dobudowana do domu nauczycielskiego.

Na podwórku stała słynna pompa „szkolna” z napisem : „Uptywa jak piotrowicka pompa”. Przechodzimy dalej na małe wzgórze pomiędzy ogromnym krzakiem bzu przy małym kościółku, obok którego znajduje się belkowanie do zawieszania dzwonów. Jego trzy dzwony rozbrzmiewały dzięki kościelnemu Reich, jego żonie i dwóm synom przy różnych okazjach. Inaczej rozbrzmiewały one przy wybuchu pożaru, inaczej na początku stycznia czy lutego, kiedy chodziło o płacenie podatków.

To wydarzyło się w dwa następujące po sobie dni. Niektórzy starzy płatnicy podatków utrzymywali tradycję przekazywania dziesiątej części z dochodu z ziemi do funduszu lokalnego. Szło to na wielką owczarnię albo na przytułek dla biednych lub na domy chłopskie Adlig Piotrowice.

Po lewej stronie widzimy przy jednym z domów piękny ruszt żelaznej kuźni. Możemy domyślać się, że tam mieszka kowal. Należało to do starego małżeństwa Georg Pahlau. Miejsce obróbki metali połączone z handlem rowerami i warsztatem należało do handlowca radiami- pana Erich Schreiber.

Kiedy w jakimś domostwie przydarzył się jakichś pech- Erich Schreiber pomagał wszystkim, mimo, że miał bardzo dużo pracy.

Także ta część drogi wiejskiej miała sklep z towarami kolonialnymi, który należał do Pani Kontanz. W wieczór Zielonoświątkowy podczas wojny dzieci bawiły się zapałkami w okolicy szopy ze słomą. Wzniecił się ogień. Przy panującym huraganie stajnia bardzo szybko spaliła się, ogień przechodził przez ulicę na kolejne budynki pana Sadrozinski i pochłaniał wszystko. W największym niebezpieczeństwie znalazły się blisko położone budynki pokryte sitowiem. O panującym huraganie zostały poinformowane wszystkie wozy strażackie z okolicy. Brakowało tylko tego, aby wichura zmieniła swój kierunek, a spłonęłyby budynki przy całej Dorfstrasse. Na szczęście, kierunek się nie zmienił. Wieś była uratowana.

W tej okolicy mieszkała Pani Siebert . Była najbardziej popularną kucharką we wsi i całej okolicy. Każdy, kto angażował

ją w pomoc przy uroczystościach rodzinnych, mógł być spokojny, że wszystko się uda i wszystko będzie pysznie smakowało. Prawie na końcu Dorfstrasse znajdował się dom celny, ponieważ mieszkaliśmy w rejonie celnym oraz następny dom, w którym mieszkała Liuse Lindner ze swoją rodziną. Nazywaliśmy ją małą panią Lindner, ponieważ była jeszcze jedna pani o takim imieniu. Jej syn przeżył walki pod Stalingradem oraz życie w niewoli, po czym wrócił do swojej rodziny.

Następnie przedstawiamy najpiękniejszy młyn wodny Schwonke. Oferował on zarówno zimą, jak i latem ulubiony motyw dla miłośników fotografii. Za młynem rozchodziły się drogi do gospodarstw pana Rosenau, Paul John, Sontowski, Kathe teschendorf, Kirschnick, do dużego Pukall nad jeziorem , Reinhard Dombrowski, Sasse, Weiss i Laabs, Karl Priebe i do małego Pukall, Zilz, Mollenhauer, Masuhr i Kloppstein. Tylko dla wspomnień chcieliśmy pokonać drogę w kierunku Bischofswerder. Następnie uważamy na wzgórzu nową czteroklasową szkołę w państwowym budynku, który zamieszkiwał także dozorca i kościelny Reich wraz ze swoją żoną i trójką dzieci.

Wielkie boisko sportowe, znajdujące się przy szkole przeżyło swój wielki dzień, kiedy to podczas jednych z ostatnich lat wojny psy z całych Piotrowic i Grudziądz zostały zwołane do poboru właśnie w to miejsce. Około 200 psów i ich właścicieli przybyło w to miejsce i przeszło egzaminy. Co to było za szczekanie, ujadanie i warczenie! Wielu z kandydatów odpadło. Te uszczęśliwione psy, ich panowie i panusie musieli trzymać na smyczkach lub dla pewności te mniejsze brano na ręce, aby uchronić je przed tymi większymi. Tam to można było zobaczyć psy i rasowe i mieszańce! Część właścicieli odchodziła do domów, ale część z nich chciała zobaczyć, jak testy przechodzą inne psy. W tym celu przywiązywano swoje psy do płotu z siatki drucianej. Krąg wybranych psów po każdym zadaniu stawał się coraz mniejszy, coraz więcej psów odpadało z konkurencji. A potem przyszedł czas na pukawki! Testowane psy reagowały bardzo różnie, niektóre w ogóle nie reagowały, inne szukały schronienia. A jak zachowywały się obserwowane psy? W nich huk wywoływał

wielką panikę. Były dzikie, rozrywały łańcuchy i liny. Często udawało im się rozszarpywać liny, niektóre z nich przeskakiwały nad plecionką, słychać było piekielny wrzask. Wielu właścicieli musiało uchronić swoje psy przed powieszeniem. Wynik wielkiego egzaminu- jeden pies zdał wszystkie próby i został wciągnięty. Nazywał się Prinz i należał do rodziny Froeschke. W związku z tym, że należał do psów chronionych, był on reklamowany jako „niezbędny” i zatwierdzono umowę. Egzamin ten odbywał się do południa. Czy można było tego dnia odwołać zajęcia w szkole? O tym z grzeczności nauczyciele milczeli.

Przemierzamy się dalej ulicą i tak mijamy po prawej stronie coraz więcej domów. Tutaj mieszka Pani Emma Lindner, ta wielka pani Lindner- krawcowa. Tak wiele sukni wyszło z jej gustownej ręki. Ostatnia sukienka, która jest mi znana, zniosła ucieczkę i zawsze mi o niej przypominała.

Następnie mieszkała Pani Polauke ze swoimi córeczkami i matką. Była ona bardzo skrupulatną pomocnicą w szkole podczas wojny.

Ostatni dom przed mostem i Rowem Młyńskim należał do Pani Fritz. Bardzo dbała ona o swój dom i ogród , zawsze miała kwiaty i można było otrzymać od niej warzywa. Jej ogród był piękną wizytówką całej wsi. Z małego mostku patrzymy na lewo, gdzie leży nasze piotrowickie jezioro z małym laskiem i cementarzykiem rodziny de la Motte z Gut Aldig Piotrowice, które dzięki swojej osobliwości były często odwiedzane. Mimo małych kąpielisk, można było się tam po swojej wykonanej pracy ochłodzić. W pobliżu znajdowały się gospodarstwa Fox i Wachholz. Została już tylko wąska droga w prawo- do gospodarzy Erich Trotzke, Liedtke i Otto Krupp.

Spacer przez naszą ukochaną miejscowość dobiega końca. Wielu znajomych rozpoznaliśmy, ale może są i tacy, których utraciliśmy z pamięci. Myślę, że mogą nam to wybaczyć, zważywszy, że minęło 18 lat, odkąd opuściliśmy naszą wieś.”

Dalsza część wspomnień dotycząca ucieczki w następnym numerze.



## *Pierwsza Komunia na zdjęciach*

Wystawę dawnych zdjęć komunijnych zorganizowało Stowarzyszenie Ochrony Przyrody i Dziedzictwa Kulturowego, wystawa mieści się w Łąkorzu, w salce przy plebanii.



*Pierwsza Komunia Święta - Łąkorz 1932 rok*  
z archiwum rodzinnego Adama Lewandowskiego



*Pierwsza Komunia Święta - Łąkorz 1953 rok*  
z archiwum rodzinnego Zofii Gumkowskiej

## *Zabytkowy piec*

autor: Stanisław Ziółkowski

Piec, który posiadam jest z końca siedemnastego lub początku osiemnastego wieku. Został on wyprodukowany w Niemczech w miejscowości Hirzenhain w rejencji Darmstadt. Firma produkująca piece stojące powstała w 1678 roku w Hirzenhain. Założycielem i głównym pomysłodawcą był Johan Wilhelm Buderus. Firma specjalizowała się w produkcji metalurgicznej. Od 1718 roku firma posiadała własną hutę, w której odlewano i obrabiano elementy głównie żeliwne. Do szybkiego rozwoju firmy przyczyniła się technika metalurgiczna i duża podaż na wyroby takiego typu, jak stalowe mosty rzeczne, urządzenia hydrantowe, kanalizacyjne oraz zbrojeniowe. W jednej z firmowych hut produkowano piece ciepłownicze. Firma Buderus dzisiaj jest koncernem. Jest jedną z najbardziej cenionych i renomowanych firm produkujących urządzenia techniki grzewczej.

Buderus dzisiaj posiada około dwadzieścia różnych firm na terenie całych Niemczech o różnych specjalnościach technicznych.

Piec, który posiadam, pochodzi na pewno z któregoś ze sklepów z przedwojennego Biskupca. Nosi nazwę- CHATTE Nr.101 HIRZENHAIN.

